

Henryk Hoser

Słowo na rozpoczęcie liturgii

Studia Ecologiae et Bioethicae 7/1, 244-246

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Słowo na rozpoczęcie liturgii

Drodzy bracia i siostry, uczestnicy uroczystej sesji naukowej, poświęconej chorym, cierpiącym, aby nie zostali sami. Stajemy przed Misterium Ciała i Krwi Pańskiej, w którym dokonuje się również Misterium naszego człowieczeństwa, Misterium, które jest uaktualnieniem i uobecnieniem cierpienia, umierania, śmierci i zmartwychwstania. Jest to Misterium, w którym właśnie w tym cierpieniu, agonii, umieraniu, znajdujemy uzdrowienie. Dlatego też przystąpmy do tego z całą pokorą, prosząc Boga o przebaczenie naszych grzechów, a przede wszystkim braku zaufania do Niego, gdy nas prowadzi ciemną doliną.

Homilia

Papież Benedykt XVI pisał, że duszpasterstwo służby zdrowia i chorych powinno właśnie z Eucharystii czerpać duchową siłę, która jest potrzebna, by nieść skuteczną pomoc człowiekowi i pomagać mu zrozumieć zbawczą wartość jego cierpienia. Nasze spotkanie jest antycypacją XVII Światowego Dnia Chorego, obchodzonego 11 lutego, we wspomnienie Matki Bożej z Lourdes. Z tej okazji będzie organizowanych wiele spotkań, uroczystości, również modlitewnych, w poszczególnych zakładach służby zdrowia, jak również w zakładach opieki społecznej, w parafiach. Natomiast antycypując te wydarzenia, stajemy wobec swego rodzaju konstansu, którym jest ludzkie cierpienie i to, co ono w sobie kryje. Z dzisiejszych czytań warto dla naszej refleksji zapamiętać 2 fragmenty: z Listu do Hebrajczyków:

„Nie zapominajcie o dobroczynności i wzajemnej więzi.” (Hbr 13,16)

Drugi fragment pochodzi z dzisiejszej Ewangelii:

„Byli jak owce nie mające pasterza.” (Mk 6,34)

Do uczniów była natomiast skierowana rada:

„Pójdźcie wy sami osobno, na miejsce pustynne i wypocznijcie nieco.” (Mk 6,31)

Jednym z wymiarów ludzkiego cierpienia, w miarę jak ono się rozwija, dominuje, jest poczucie ludzkiej samotności. Cierpienie nas odsyła do samotności i jest jej bardzo istotnym wymiarem. Samotność w swoim maximum jest najbardziej doświadczania w momencie umierania. Kiedy wszystkie zabiegi terapeutyczne okazują się już nieskuteczne, gdy personel medyczny odsuwa się na pełną respektu odległość, rodzina też jest bezradna i ten, kto przechodzi przez bramę śmierci, biorąc rzecz po ludzku, przechodzi ją sam. Trudno sobie wyobrazić większą chwilę samotności, jak właśnie moment umierania, skoro Syn Boży umierając na krzyżu mówił:

„Boże Mój, Boże Mój, czemuś Mnie opuścił” (Ps 22,2)

Był to krzyk wszystkich umierających, ponieważ jest to cytat z psalmu. Temu zagadnieniu poświęcimy również naszą dzisiejszą uwagę i refleksję. Samotność jest bowiem komponentą stałą każdego cierpienia i chorowania.

Warto jednak zauważać, odwołując się do klinicznego przykładu biblijnego Hioba, że cierpienie jest procesem, który można porównać do dekortykacji. To szczególnie zewnętrzne warstwy naszego bytowania zostają odjęte. Hiob cieszył się pewnym zdrowiem, cieszył się liczną rodziną i licznym majątkiem. To najpierw zostało mu zabrane. Niewątpliwie wieści *hiobowe*, które napływały do jego domu, były wielkim cierpieniem i stresem, ale to go nie załamało. Natomiast Szatan żąda więcej: chce dotknąć jego skóry. Powiada: „*skóra za skórę*”.

Walka o Hioba jest walką o jego wierność Bogu. I rzeczywiście Hiob traci zdrowie. To jest najbardziej dramatyczne. Staje się pokryty trądem, przez co jest wykluczony spośród żyjących i obrazem jego stanu jest to, że siedzi na kupie gnoju i skrobie się skorupą z garnka. Wszyscy go odrzucili, nawet własna żona, która namawia go, by przeklinał Boga. I okazuje się, że w miarę jak Hiob staje się taką zdrowotną ruiną, jednocześnie w wymiarze duchowym jest gigantem. Jest gigantem, który ma słowa sprawiedliwe, prawe i słuszne, skierowane do tych, którzy przyszli go zobaczyć. Przyszli go nie tyle pocieszyć, co zobaczyć, zobaczyć jak ten Hiob – taki znaczny człowiek – dzisiaj się zachowuje, gdy jest na dnie cierpienia. To jego skarłowaciałe ciało, wypowiadające się w trudnym do opisanego cierpieniu, jednocześnie towarzyszy jego monumentalnej duchowości. Ja myślę, że cierpienie jest tym doświadczeniem życiowym, które odsłania nam głęboką prawdę o człowieku i głęboką prawdę o Bogu, który nas stworzył na swój obraz i podobieństwo. W związku z tym to cierpienie, którego doznał Hiob, ta kolejna dekortykacja, zbliża nas do jego wnętrza, do tego, co stanowi o jego człowieczeństwie, a jednocześnie co powoduje, że to cierpienie, którego jest ofiarą i przedmiotem, jest typowo ludzkie. Jego wielkość zależy przecież od szerokości naszej świadomości. To jest bardzo ważny wymiar w cierpieniu. Wiedzą o tym anestezjododzy, którzy tę świadomość i samoświadomość zawieszają po to, by móc wykonać zabiegi łączące się z bólem. Ludzkie cierpienie zatem jest tym bardziej intensywne, im bardziej szeroka i głęboka jest nasza ludzka świadomość. Stąd nie ma wątpliwości, że tym, który najbardziej wycierpiał w swym życiu, jest Syn Człowieczy, którego świadomość była wręcz Bosko-ludzka. Nie chodzi ani o długość, ani o intensywność Jego tortur, ale o ten wymiar świadomości, który powoduje, że ludzkie cierpienie staje się bez porównania większe, jest gigantyczne, w porównaniu do cierpienia zwierząt. Dlatego zdajemy sobie sprawę jak świadomość Hioba i jego samoświadomość, dzisiaj powiedzielibyśmy jego tożsamość, pogłębia się w miarę jak on zapada się w swoim cierpieniu. Dla niego wyjściem z tego cierpienia jest to, co nazywamy wyższymi wartościami, a co sprowadza się do podstawowych relacji naszego istnienia. W żadnym momencie nie dało się go odsunąć od ślepej wierności Bogu. On miał nadzieję przeciw nadziei. Cała rekompensata, której doznaje na końcu

Księgi Hioba, jest potwierdzeniem słuszności jego postawy i wielkości jego postawy. Stąd, gdy staramy się przynieść naszym chorym pomoc w ich samotności i cierpieniu, nie zapominajmy, że każde cierpienie i każda choroba, jak zauważono to na sesji w pałacu belwederskim, dotyczącej wykrywania i leczenia chorób nowotworowych, jest okazją do wzrastania w człowieczeństwie. I nasza obecność przy chorym ma powodować, że człowiek mimo tego, że somatycznie jest ograniczony, coraz bardziej ograniczony, ale duchowo jest coraz większy. Coraz więcej wie o sobie, coraz więcej wie o innych, coraz więcej wie o Bogu. A Bóg, który doznał tak wielkiego cierpienia wie co to jest i nas rozumie. Stąd też zauważmy, że gdy biegły za Nim tłumy, wzdłuż brzegów jeziora Genezaret, to przecież te tłumy biegły za Jezusem, ponieważ widziały famę cudotwórcy. Takie zjawiska były też i w Polsce i w Warszawie, kiedy przyjeżdżali różni cudotwórcy. Jaka była odpowiedź Jezusa? On ich nauczał o wielu rzeczach. Nie przystępował do seryjnego leczenia. Nauczał ich o wielu rzeczach. Chcielibyśmy posłuchać, bo na pewno nie wszystko zostało zanotowane w Ewangeliach. To jest również nasza rola, by ludziom pomagać w cierpieniu przez to, że idziemy z nimi razem w tym doświadczeniu, że odkrywamy z nimi nowe oblicza ich ludzkiego jądra, które się odsłania i które jeszcze bardziej wystawia ich wrażliwość na próbę. Proszę zauważyć, że ta dekortykacja Jezusa w czasie Jego Męki, zaczęła się jakby od kolejnego hiobowego obnażania: najpierw został pozbawiony swojej godności i niewinności wobec ludzi, będąc oskarżonym, poniżanym w czasie procesu, a w pewnym momencie odarty z szat. To jest kolejny akt dekortykacji, aż do momentu, kiedy oddał ducha, jak mówią świadkowie. I gdy Jezus mówi do swoich uczniów:

„Idźcie na miejsce pustynne, osobno i odpocznijcie nieco.” – jest to prawda, która kilkakrotnie się pojawia, a pojawia się dlatego, by w tym miejscu pustynnym i osobnym, znowu dojść do istoty sprawy, żeby nabierając dystansu do tego, co jest bezpośrednio, co jest naszą codzienną rutyną, spojrzeć na nas, na innych nowym spojrzeniem, nowym wzrokiem i odkryć nowe drogi naszego pielgrzymowania.

Benedykt XVI cytuje Jana Pawła II: (bardzo ważne dla nas zdanie): „Im bardziej człowiek jest zagrożony grzechem, im cięższe struktury grzechu dźwiga w sobie współczesny świat, tym większą wymowę posiada w sobie ludzkie cierpienie”.

Wymowę, a jednocześnie jakąś dziwną drogę transformacji w kierunku zdrowia i uzdrowienia, bo przez Krzyż zostaliśmy zbawieni. Amen.

Słowo na zakończenie sesji:

Drodzy państwo, doszliśmy do końca tego bogatego, bardzo pracowitego dnia. Odkryliśmy tak wiele nowych aspektów złożonej ludzkiej egzystencji, często dramatycznej i często stawiającej nas w sytuacjach, których się nie spodziewaliśmy. Jednak chyba owocem tego dnia jest to, że pojawiają się nowe inspiracje, nowe idee i nowa wola działania dla dobra naszych braci i siostr. Na tę drogę chciałem udzielić błogosławieństwa, u progu V niedzieli zwykłej.